

Zakończone właśnie wybory uzupełniające do parlamentu birmańskiego zakończyły się wielkim triumfem opozycji, która zdobyła prawie wszystkie mandaty (43 z 45). Tym samym nie sprawdził się czarny scenariusz o ich możliwym sfingowaniu, kreślony m.in. przez Aung San Suu Kyi w przededniu wyborów. Opozycja triumfuje, a do rangi symbolu urasta zdobycie przez nią wszystkich 4 miejsc w nowej stolicy – i egzemplifikacji armijnej wizji Birmy – Naypyidaw.

Birmańska ulica szaleje z radości: takiego wybuchu entuzjazmu nie było w tym kraju na pewno od 1988, a może nawet od 1948 r. Świat zachodni śpieszy z gratulacjami, a na ustach wszystkich jest przekonanie o tym, że Birma weszła na drogę demokratyzacji i upodobnienia się do państw zachodnich. Tymczasem rzeczywistość birmańska jest dużo bardziej skomplikowana, a mimo zwycięstwa opozycji to nadal armia ma dominującą pozycję. Powodzenie reform będzie teraz zależeć od dwóch czynników: adekwatnych kroków Zachodu i strategii politycznej Aung San Suu Kyi. Jeśli choć jeden z nich zawiedzie – a istnieje duże ryzyko, że tak będzie – „odwilż birmańską” czeka nieuchronny przymrozek.

Mimo radości z wolnych wyborów, warto pamiętać, że ich transparentność do ostatniej chwili nie była pewna. W przededniu i w trakcie głosowania odnotowano liczne naruszenia (m.in. zaklejanie woskiem pól przy kandydatach opozycji). Tym niemniej do masowego sfingowania wyborów nie doszło, co należy interpretować jako zwycięstwo frakcji reformatorskiej w armii nad konserwatystami, którzy chcieli unieważnić owoce odwilży birmańskiej.

Leave this field empty if you're human:

Birma wraca do świata zachodniego, a przynajmniej wykonała wszystkie potrzebne ku temu warunki. Porozumiała się z najważniejszymi mniejszościami etnicznymi (Karenami, Szanami), wypuściła prawie wszystkich więźniów politycznych, a teraz pozwoliła na pierwsze od 22 lat wolne wybory, w których zwyciężyła opozycja. Teraz Zachód naprawdę nie ma już powodu, by utrzymywać sankcje, a przynajmniej: powinien znieść najważniejsze (m.in. na pomoc rozwojową) z nich, co nie oznacza, że musi wszystkie (pozostawienie embarga na broń jest całkiem sensowne). Należy pamiętać, że w specyfice birmańskiej chociaż junta wielokrotnie łamała podstawowe, uniwersalne zasady ludzkie, to całkowita wina nie leży tylko po jej stronie. Część ugrupowań mniejszości (np. Monowie) kategorycznie odmawia rozmów z armią i walczy dalej, co podrywa jedność terytorialną kraju. Inne z mniejszości pod przykrywką walki narodowowyzwoleńczej prowadzą handel

narkotykami (zresztą - z częścią armii). Z kolei część więźniów politycznych została skazana za podkładanie bomb, równie dobrze można więc ich uznać za terrorystów (tak naprawdę ani rząd ani opozycja nie wie dokładnie, ilu jest obecnie więźniów politycznych, najważniejsi na pewno zostali zwolnieni). Stąd też stosowanie wobec Birmy pryncypialnej postawy, szczególnie teraz, po wielkim symbolu, jakim były wybory, grozi zaprzepaszczeniem owoców dotychczasowych zmian. Podstawowy podział w łonie junty birmańskiej, na reformatorów i twardogłowych sprawia, iż nieadekwatne zachowania mogą doprowadzić do zwycięstwa frakcji konserwatywnej „cofnięcia się zegara”. Należy pamiętać, że choć wybory były wolne, to samo ich przeprowadzenie należy odczytywać w kontekście geopolitycznej rozgrywki prowadzonej przez juntę i mającej w zamierzeniu wyciągnąć kraj z chińskiego uzależnienia. Cokolwiek się nie dzieje, nad armią wisi „cień generała Than Shwe”, co oznacza, że zmiany są dokonywane odgórnie, ale jeśli tylko poważnie zagrożą pozycji armii, to ten emerytowany i niezwykle wpływowy generał może przenieść swoje poparcie na twardogłowych, co będzie oznaczało koniec nadziei na zmiany. Reformatorzy, wzmocnieni dynamiką wydarzeń i energią społeczeństwa pełnego entuzjazmu po wyborach, ale osłabieni lękiem, iż odwilż wymknie się spod kontroli armii, powinni otrzymać wyraźne poparcie z zewnątrz. Birma potrzebuje Zachodu, ale i Zachód potrzebuje Birmy. Najważniejszym przeto sposobem polityki wobec Birmy powinna być DEIDEOLOGIZACJA. Nie należy w sposób pryncypialny, dosłowny patrzeć na postępy birmańskie w dziedzinie demokracji i praw człowieka. Przekładać kalki zachodnie, gdyż jest to państwo które w zasadzie startuje od zera, nie miało nigdy żadnej tradycji demokratycznej, a jedyny kontakt, jaki miało z cywilizacją zachodnią: brytyjski kolonializm, to wspomnienie upokorzenia i upodlenia „brytyjskiego Lewiatana”, który pożerał wszystko co birmańskie. Stąd też zmiany obecne są prawdziwie rewolucyjne w specyfice tego kraju, i choć wciąż daleko im do standardów świata rozwiniętego, należy to docenić. Zresztą przyda się spojrzenie z szerszej perspektywy azjatyckiej i zdanie sobie sprawy, że z przestrzeganiem tych zachodnich imponderabiliów w Singapurze, Indonezji, Tajlandii, nie mówiąc o Kambodży, czy Wietnamie, nie jest wiele lepiej (przykładowo w tegorocznym rankingu Freedom House Birma tuż pod Wietnamem i ex aequo z Laosem). Dotychczasowa polityka państw zachodnich wobec Birmy miała w sobie dużo hipokryzji i była przykładem stosowania podwójnych standardów (przykładowo sankcje zostały nałożone na większość produktów... z wyjątkiem ropy i gazu). To się musi zmienić, Birma powinna być traktowana tak samo łagodnie (albo surowo) jak inne państwa Azji Południowo-Wschodniej, które też do demokracji dochodziły stopniowo i odgórnie.

Kluczem wewnętrznym sukcesu w samej Birmie jest porozumienie między frakcją reformatorską w armii (reprezentowaną przez prezydenta Thein Sein i spikera izby niższej parlamentu Thura Shwe Mana) a opozycją kierowaną przez Aung San Suu Kyi. Pomimo zwycięstwa w wyborach uzupełniających więcej kart w rękę ma armia, a opozycja dopiero

buduje struktury (wizji wciąż nie ma). Ponieważ armia jest jedyną sprawnie funkcjonującą instytucją w kraju, porozumienie z nią jest konieczne do przeprowadzenia jakichkolwiek zmian. Armia z kolei zazdrośnie strzeże swoich przywilejów, a ponadto obawia się społecznej zemsty. Stąd też Aung San Suu Kyi musi przekonać: a) generałów, iż nie grozi im lustracja, b) społeczeństwo: że należy poniechać rewanżyzmu. Nie wiadomo, które z tych zadań będzie trudniejsze. Zresztą Aung San Suu Kyi musi teraz wykazać się polityczną mądrością i roztropnością: tak lawirować, by nie dać się ograć i wykorzystać armii, a jednocześnie móc przemówić do tych, którzy z armią negocjować nie chcą, a z którymi porozumieć się trzeba (bojówki mniejszości etnicznych). Najgorszym błędem jaki może popełnić Aung San Suu Kyi jest grzech pychy i przekonanie, że władza leży w zasięgu ręki. Nie leży. Armia wciąż ma dominującą pozycję i wybory bynajmniej tego nie zmieniły. Jeśli ASSK zaszarżuje, będzie to „o jeden most za daleko” i oznaczać będzie koniec jej politycznej kariery, ale i koniec birmańskich nadziei na zmianę.

W pewnym sensie prawdziwie wyzwanie dopiero przed Aung San Suu Kyi. Zmiana dotychczasowego wygodnego statusu moralnej ikony na ryzyko roztrwonienia dorobku i rozczarowania świadczy, że jest odważnym i dojrzałym politykiem. Nie znaczy to jednak, że jest osobą kompetentną, zdolną rozwiązać największe birmańskie bolączki, głównie ekonomiczne. To się dopiero okaże. Im dalej w las, tym ciemniej: dopiero teraz czeka ASSK zmierzenie się z mozolnym trudem budowania rudymentów nowoczesnego państwa. To znacznie trudniejsze w praktyce niż tylko deklarowanie przywiązania do wartości demokratycznych. Można powiedzieć, że „heroiczny” okres w jej życiu się zakończył, teraz zaś czeka ją czas „pozytywistyczny”. Od tego, jak wyjdzie jej „praca od podstaw” zależy bardzo wiele.

Ważnym czynnikiem będą w Birnie Chiny. Przypomnijmy, iż naszym zdaniem to właśnie nadmierne uzależnienie od Pekinu popchnęło juntę na drogę liberalizacji, niezbędnej do uzyskania zachodniej pomocy. Chiny jednakże nie składają broni i będą twardo, acz zakulisowo pilnować swoich interesów, wśród których gazociągi i ropociągi do Yunnanu są z perspektywy chińskiej absolutnym priorytetem. Tym samym wraz z odwilżą birmańską i niedawnymi wyborami Birma może się stać areną nowej, wielkiej rozgrywki geopolitycznej między Zachodem a Chinami, wręcz – nowej Wielkiej Gry. Nie musi to być scenariusz negatywny dla Birmy: doświadczenia sąsiedniej Tajlandii, która w swojej historii kilkakrotnie tak lawirowała między silniejszymi, że zawsze wychodziła na tym wzmocniona, są dla generałów czytelnym (i znanym!) przykładem. Jednakże bardziej prawdopodobny jest wariant negatywny, zagrożenie bałkanizacji Birmy.

To wszystko na dzień dzisiejszy jest swoistym „wróżeniem z fusów”, ale sytuacja w Birnie jest na tyle nieprzewidywalna, że trudno prognozować w oparciu o twardą empirię. Któż

jeszcze rok temu słuchając prezydenta Thein Sein zapowiadającego demokratyzację, mu wierzył? A mimo to okazał się głównym motorem zmian. Podobnie teraz: wariantów sytuacji jest na tyle dużo, że trudno pokusić się o przewidywanie. Bez wątpienia Birna to obecnie jedno z najciekawszych miejsc na świecie, a na pewno - najbardziej dynamiczne w samej Azji.

*Autor jest ekspertem ds. Birny związany z Centrum Studiów Polska-Azja i doktorantem Uniwersytetu Jagiellońskiego.*